Cena zł 5.–

# Młode Życie

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Nr. 4. | Tczew, dnia 17-go kwietnia 1946 r. | Rok. I.



## Zmartwychwstaniemy



Chrześcijańskie serce wierzy i ufa w chwalebne zmartwychwstanie i prawdziwy żywot wieczny. Nie karmi się pustymi frazesami, ale dosłownie wyznaje słowa Pana: »Jam jest żywot i zmartwychwstanie.« Cała natura zapowiada zmartwychwstanie, ono jest godłem drzew, krzewów, ono jest widoczne na kwiecistej łące, na pagórkach i w gajach; powietrze wiosenne przenika woń żywota; srebrne chmurki zdobiące błękit nieba, gwiazdy, kwiaty, liście rzucają radosne hasło wiary wielkanocnej: *zmartwychwstaniemy!*

Czar wiosny zdobi zieloną emalią nadziei czoło budzącej się natury; o zmartwychwstaniu śpiewa wykluwający się listek rośliny; o zmartwychwstaniu mówi robaczek ze złocistymi skrzydełkami; o zmartwychwstaniu śpiewa ptak na gałązce bzu obsypanego perłami rosy. W naturze całej mamy obrazy zmartwychwstania, ale są one tylko mglistym, niedołężnym symbolem prawdziwego zagadnienia wiary, które brzmi w wesołym alleluja. Pragniemy w szacie chwały iść z palmą w ręku obok wozu tryumfalnego Zwycięzcy śmierci w olśniewającym blasku nadziei żywota wiecznego.

Spoglądamy ze wzruszeniem na Chrystusa pełnego chwały, czujemy jeszcze łzy w oczach, ale już pogodny uśmiech zjawia się na twarzy naszej. Czy mógłby kto przypuścić, że po wielkopiątkowej katastrofie tak nagle znajdziemy się wśród radości i chwały? Kto sprawił, że zagmatwane kłębowisko podłości i nienawiści nie stało się pułapką i kajdanami cierpiącego Boga — Człowieka, ale promieniem chwały Pana śmierci i zmarwychwstania? Co tu za splot przeciwieństw, jaka cudowna gama kolorów! Tam dwie belki, kilka gwoździ, złamane, zniszczone, koroną cierniową uwieńczone zwłoki, tu chwalebny zmartwychwstały Chrystus, Pan życia i śmierci!

Tam potok łez Matki Bolesnej, tu świt słońca, lśniące krople rosy przyglądają się zmartwychwstaniu! Tam jęki zbolałej duszy, tu radosne alleluja! Niech się nasza dusza upaja tym pogodnym widokiem, dajmy jej chwile wytchnienia od okrutnych pokus zwątpienia i niewiary; obudźmy w sobie nadzieję! Nie bójmy się, nie trapmy, nie wątpmy, ale wierzmy i miejmy otuchę.

Podnieśmy swoje umęczone głowy; zmartwychwstanie u szczytu wiary promienieje blaskiem. Szukaliście Syna Bożego, czuliście odrazę do Krzyża? Otóż Krzyż nad grobem Zmartwychwstałego już nie odstrasza, wątpliwości wasze się rozwiały; tajemnica życia, śmierci, cierpienia została rozwiązana. Na kamień Chrystusowego grobu znękany człowiek skłania swoją głowę, tam znajdzie wypoczynek jego prześladowane, niespokojne serce; tam czuje zefir nieśmiertelności i żywota wiecznego.

A co się stanie z tymi, którzy nie wierzą, którzy są podli? Co się stanie z kultem naturalizmu i zmysłowości? Co się stanie ze zwyrodniałą ludzkością i jej zdegenerowaną cywilizacją? Cóż z tego, że nam zawraca głowy swoim ogromem? Nie smućcie się, spójrzcie na piątkową Golgotę, na tłum gapiów, na żądnych sensacji włóczęgów, na próżną opinię zgrai, gdzie są w pogodny poranek chwalebnego zmartwychwstania? Widząc pusty grób, zamykają oczy, są ślepi na światło chwały.

Nad marnymi objawami smutnego niby — postępu, wznieśmy wonne gałązki uwielbienia, skłońmy głowę i padnijmy na kolana przed Królem wiecznej chwały, a z duszy naszej wyrwie się radosna, niezrównana pieśń: *A l l e l u j a . . .*

*Ks. A. Żurek*
*prefekt Państw. Gimn. i Lic*

Naszym Czytelnikom i sympatykom składamy serdeczne życzenia

Wesołych Świąt

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „MŁODEGO ŻYCIA"





# Szkolnictwo w powiecie Tczewskim

W końcu marca 1945 r. przy huku dział i zgiełku wojennym rozpoczęła się organizacja szkolnictwa w powiecie Tczewskim. W dniu 26. marca zostały uruchomione pierwsze trzy publiczne szkoły powszechne w Tczewie z udziałem 14-tu sił nauczycielskich. Warunki były okropne, gdyż zniszczenia wojenne nietylko nie oszczędziły szkół, ale przeciwnie w ogromnej mierze zniszczyły je, co jest zrozumiałe, gdyż w gmachach tych uchodzący wróg szukał sobie chwilowego schronienia i odpoczynku. Ponad 80% urządzeń szkolnych, wszystkie niemal pomoce zostały zniszczone, budynki zniszczone tak, że blisko połowa nie nadawała się do użytku wogóle, a reszta była bez szyb, drzwi z podziurawionymi dachami i ścianami.

Najgorsze, że brak było nauczycieli. Inspektorat Szkolny i Dyrektorzy Szkół Średnich musieli montować własne warsztaty pracy — zdobyć biura, urządzenia, maszyny do pisania, umeblowanie i personel biurowy.

Skromne grono pracowników oświatowych osobiście nie miało dachu nad głową, brak było aprowizacji, Kuratorium Gdańskiego Okręgu Szkolnego nie było jeszcze zorganizowane, gdyż wybrzeże stało w ogniu walki.

Do końca czerwca wszyscy pracowali bez pensji, żyjąc więcej »cudem« niż chlebem. Były chwile tak ciężkie, że często musieliśmy odejść od pracy, gdyż ogrom trudności przerastał siły i możliwości. Postanowiliśmy jednak wytrwać, zdając sobie sprawę, że od naszej silnej woli zależy odbudowa szkoły polskiej na tym terenie, na którym okupant z zaciekłością tępił nie tylko słowo, ale każdy przejaw myśli polskiej. Brak miejsca, by zilustrować cały dalszy przebieg wysiłków. Kto nad tym nie pracował, nie potrafi zrozumieć wysiłku i nakładu pracy w odbudowie szkolnictwa.

Podczas wakacji zostały uruchomione kursy nauczycielskie. W jesieni przy udziale Starostwa Powiatowego, Inspektorat Szkolny sprowadził 5000 $m^2$ szkła na oszklenie szkół. Rozpoczęły się konieczne remonty oraz werbunek nauczycieli i profesorów. Młodzież z entuzjazmem zabrała się do pracy, ucząc się bez podręczników, bez szyb, w zimnie, nie pozwoliła się skłonić do żadnych przerw. W międzyczasie z inicjatywy Inspektoratu Szkolnego powstały nowe szkoły: Liceum pedagogiczne, Gimn. Handlowe w Tczewie i Gimn. w Gniewie. Dziś najgorsze jest już poza nami.

Obecnie funkcjonuje 75 publ. szkół powszechnych w powiecie z liczbą około 10.000 uczniów pod kierownictwem 224 nauczycieli: przedwojenną liczbę nauczycieli szkół powszechnych przekroczyliśmy o 24 osoby.

Czynnych jest 20 przedszkoli przy liczbie 27 nauczycieli z około 1.000 dzieci. W samym Tczewie posiadamy: 9 przedszkoli i 5 szkół powszechnych, Gimn. i Lic. Ogólnokształcące, Lic. Pedagogiczne, Gimn. Mechaniczne, Gimn. Kupieckie i Lic. Handlowe, Lic. Rolnicze oraz Roczną Szkołę Gospodarstwa Rodzinnego. Jeżeli dodać do tego Gimn. w Gniewie i Pelplinie oraz popołudniowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Tczewie — z dumą powiedzieć możemy, że pierwsza kadra pracowników oświatowych, która przybyła rok temu do Tczewa, spełniła dobrze swój obowiązek. Podsumowanie wyników i osiągnięć szkolnictwa odbyło się w dniu 30 marca b. r. na powiatowym Zjeździe pedagogicznym, zorganizowanym przez Zarząd Powiatowego Koła Zw. Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd odbył się w auli państw. Gimn. i Lic. w Tczewie, przy udziale ponad 300 nauczycieli i zaproszonych gości. Część artystyczną wykonała młodzież gimnazjalna, wywołując szereg wzruszeń u obecnych poziomem artystycznym i treścią programu. W przemówieniach i referatach o głębokiej treści poruszono wszystkie sprawy i zagadnienia dotyczące organizacji szkoły i ideału wychowawczego. Mówcy zgodnie stwierdzili, że stawiamy w odrodzonym państwie na młodzież, w której jako starsze społeczeństwo chcemy widzieć godnych następców wielkiej idei zjednoczenia Narodu Polskiego. Chcemy widzieć w »Młodym Lesie« tych, którzy ujmą po nas w krzepkie dłonie w zgodnym wysiłku, trud odbudowy Polski demokratycznej, na zasadach sprawiedliwości i ładu społecznego, poszanowania praw każdego obywatela, gdzie miłość będzie jedynym czynnikiem i wyrazem stosunku człowieka do człowieka i regulatorem stosunku obywatela do Państwa, a Państwa do Obywatela. Krew i cierpienia Narodu, a przede wszystkim młodzieży walczącej i ginącej tysiącami w historycznej walce z krwiożerczym okupantem, niechaj będą glebą, na której nie wzrośnie ani jedno krzywe drzewo w »Młodym Lesie«, niech będą testamentem pracy i drogowskazem szczytnej twórczej i rzetelnej pracy dla Państwa i Narodu Polskiego.

*Edward Jagusiak*
*Inspektor Szkolny*

# Gimnazjum i Liceum Handlowe

Pomimo tysięcy trudności szkolnictwo polskie szybko się odbudowało, może najlepiej i najprędzej w porównaniu z innymi dziedzinami życia w zniszczonym kraju. Zatętniło nowe życie w szkołach polskich, młodzież pospieszyła by powetować utracony czas. W październiku 1945 r. zostało zorganizowane w Tczewie Gimnazjum Kupieckie. Już w pierwszym roku szkolnym zostały utworzone dwie klasy liczące po 50 uczniów. W ciągu kilku miesięcy stan uczniów wzrósł do liczby 245, a w styczniu 1946 r. została utworzona klasa I licealna. Życie organizacyjne równocześnie ze wzrostem liczby uczniów, szybko się rozwijało. Powstały różne organizacje młodzieży, które nas do siebie zbliżają i wychowują nowe kadry kierowników i pracowników handlu polskiego. Najpierw zorganizowaliśmy samorząd szkolny, który rozpoczął swą pracę od dnia 12 lutego 1946 r. Samorząd szkolny zajął się odrazu tworzeniem innych związków; w krótkim czasie powstała „spółdzielnia uczniowska", która przysposobi nas do przyszłej pracy w narodowym ruchu spółdzielczym. Następnie powstało Koło Ligi Morskiej, Związek Harcerzy, Sodalicja Mariańska, Komórka P. C. K., Biblioteka szkolna, Redakcja gazetki i wreszcie w stadium organizacji Koleżeńska Kasa Oszczędności. Wszystkie te związki i kółka młodzieży wiążą się ścisłą spójnią, gdyż mają jeden cel: wspólnymi siłami podnieść z gruzów naszą kulturę duchową i gospodarczą!

*Irena Tiuchtiejówna*
*Liceum Handlowe*

# Więcej radości

U progu wesela Wielkanocnego przyjrzymy się bliżej radości i duszy radosnej. Na świecie jest już tyle trosk i kłopotów, zmartwienia i narzekań, że wydawać by się mogło, iż inaczej być nie może A przecież tak jest, od nas tylko zależy jaki kierunek nadamy naszemu życiu. Chociaż czasy dzisiejsze są istotnie nadzwyczaj trudne, to przecież któż, jak nie młodzież ma prawo, możność, a nawet obowiązek nieść sztandar wesołości.

Gdyby nam brakło fantazji, odwagi i humoru, byłoby to objawem źle wróżącym na przyszłość o sile i zdrowiu narodu.

Pomyślmy teraz, w jaki sposób możemy każdy dzień życia uczynić dniem radosnym.

Każdy człowiek odczuwa potrzebę radości. Jest ona nieodzowną dla zdrowia tak ciała jak i duszy. Ożywczy wpływ radości, a tym samym zwiększony dopływ krwi do mózgu i lepsze odżywianie komurek nerwowych.

Przygnębienie duchowe osłabia działalność oddechu i serca, zmniejsza przypływ krwi do mózgu i wywołuje najpierw zaburzenia w funkcjach a potem w całym organiźmie.

W ten sposób wpływ radości wywołuje fizjologiczne i psychologiczne skutki — rozszerza płuca, ułatwia działanie serca, a tym samym podnosi życie psychiczne, przez co można nawet zapobiec chorobie, albo gdy już powstaje, zażegnać ją.

To byłoby jedną, dodatnią stroną medalu, a przyjrzyjmy się innym zaletom.

Radość podwaja siły i zdolność do pracy, ożywia wolę i twórczość, czyni człowieka mężnym i nieustraszonym.

Z radości rodzą się często wielkie zamiary i szlachetne czyny. Ona pomaga łatwo znosić trudy i przeciwności. Budzi dobroć i uczynność Zbliża ludzi do siebie, ułatwia stosunki towarzyskie i zaciska węzły przyjaźni.

Codziennie rozszerza się zakres naszego poznania, a wiedza techniczna nie spotyka już prawie niepokonanych trudności; a jednak nie daje nam to radości. Kultura nowoczesna nie jest w stanie, mimo wielkiego postępu technicznego, zadowolić duszy ludzkiej, przeciwnie uboży ją, przytłacza, pustoszy, przez co kończy się na dotkliwym niedoborze radości. Schiller słusznie powiedział, że przecenianie kształcenia umysłu kosztem woli i charakteru jest chorobą duchową naszych czasów i przyniosło nam nieszczęście.

Nas uczących się, interesuje to bardziej, niż kogokolwiek, bo wykształcenie, które obejmuje jedynie pamięć i umysł, nie potrafi zadowolić i uszczęśliwić człowieka wewnętrznie.

Życie nasze cierpi na uwiąd radości. Panuje w nim nerwowość. Czasem za wiele w nim rozrywek, a zawsze za mało radości. Za mało wesołej pieśni płynącej w głębi serca. Cóż jednak mamy czynić, aby znaleźć zadowolenie i radość? Trzeba odpowiedzieć: szukajmy jej tam, gdzie można ją znaleźć — na prostej drodze obowiązku, na górnej ścieżce życia chrześcijańskiego, w zdrowej atmosferze poważnej pracy. Nie pragnijmy wielkich radości — i małe, ale liczne, mają nie mniejszą wartość, podobnie jak drobno mżący deszcz głębiej przenika do ziemi, aniżeli ulewa. Małe radości... Do tego nie są potrzebne: ani duży majątek, ani wysokie stanowisko, ani sława. Kapitał radości wcale nie wzrasta równomiernie z kapitałem pieniężnym. Skromne wymagania zabezpieczają posiadanie radości, chciwość ją niszczy. Kto nie gardzi małymi radościami, lecz umie je cenić, i użytkować, temu rzeczywiście nigdy nie zabraknie dobrego nastroju. Żaden grunt życia nie jest ostatecznie tak twardy i kamienisty, żeby nie mogło na nim coś zakwitnąć

Nie szemrajmy na to, że przy róży są zawsze kolce. Czyż nie lepiej jest współżyć z tymi, którzy nie martwią się, że dzień jest położony między dwiema nocami, lecz cieszą się, żo noc jest położona między dwoma dniami. Piękne drzewa, cicha dolina, pogórki i las, ruch obłoków, obcowanie ze szczerymi, szlachetnymi duszami sprawia im pełniejszą radość, niż innym dalekie podróże, potężne zjawiska przyrody, oraz szumne towarzystwa i zabawy. Dla nich nie ma ciemnej chmury, która nie miałaby srebrnego rąbka. Chciałbym zwrócić szczególniejszą uwagę na jedno naturalne źródło duchowo cielesnej radości, zdrowej wesołości i świeżości młodzieńczej: na ćwiczenie cielesne, gry, gimnastykę, wreszcie sport. Warto zastanowić się nad tym dziś, gdy wzrasta pokolenie słabowite i zasiedziałe, które już nóg używać nie umie, i nie znajduje wcale przyjemności we wzmacniających pieszych wycieczkach. Ile niedołęstwa stąd powstaje, ile jędrnej radości przez to tracimy!

A teraz uderzmy w sedno rzeczy. Co to jest radość? — Innym radość sprawić. Co to jest szczęście? — Innych szczęśliwymi czynić. W tym tkwi pogodzenie miłości własnej z miłością bliźniego. Nie można zażywać cenniejszego wesela nad to, którego innym się dostarcza i z nimi zażywa. Gdyby takie przekonanie objęło i przeniknęło szerokie koła, radość szybko by wzrosła. Byłoby to wyzwoleniem się od wielu wrogów ludzkości, i przyczyniłoby się do rozwiązania pewnej części kwestii społecznych. — Człowiekowi nowoczesnemu grozi największe niebezpieczeństwo, aby się nie stał obcym swej wewnętrznej istocie. Tu należy też szukać przyczyny zaniku w nim radości. Bowiem nowoczesna kultura nie sprzyja życiu wewnętrznemu. Za mało mamy zrozumienia dla piękna przyrody. Wzrasta pokolenie ludzi, które pędzi życie bez właściwego zetknięcia się z przyrodą, objętne na piękno niebiós, czystość strumieni i na życie zwierząt i kwiatów.

Chciejmy zebrać wszystkie myśli i stawić sobie pytanie. Czy brakuje nam okazji i powodu do zadowolenia? Napewno nie. Przyroda, dom rodzinny, szkoła, praca, mówią rozmaitymi głosami o radości i o rzeczach miłych. Za mało tylko przysłuchujemy się tym głosom, nie dolatują do naszych uszu wśród zgiełku świata.

Nie należy jednak zapominać, że wszelka prawdziwa radość musi być zasłużona, i że można jej zażywać tylko jako nagrodę za życie porządne. Miejmy otuchę i nadzieję już teraz, zanim nastąpi zwrot ludzkości do rozumnego, chrześcijańskiego pojęcia życia, zanim w ten sposób pokryje się konieczny popyt na radość. Właśnie radość jest środkiem pomocniczym do wywołania tego uroku, lekarstwem, które przyspieszy powrót do zdrowia.

*Kaz. Błędzki*
*kl. II. llc.*

## SEN I PRZEBUDZENIE... WIOSNY.

**MOTTO OD REDAKCJI**

Tyle życia, co jest w pieśni,
Tyle szczęścia, co człek prześni...

Jak chłodno i nieprzyjemnie, stamtąd zionie przejmujące zimno, coś takiego wielkiego, co dławi swą siłą, potęgą. Znalazłam się u podnóża pochyłego muru. Ogarnia mnie podziw dla tej olbrzymiej budowli. Co to jest? Gdzie ja jestem? Odwracam głowę, w oddali majaczy raz błękitna, raz czarna jak heban wstęga wielkiej rzeki. Czy to Wisła? O nie, tu na brzegach nie ma płaczących brzóz, ni starych pochylonych wierzb, nie ma tego hymnu naszej wiosny, nie słychać słowików. Coraz bardziej zdziwiona, zadaję sobie pytanie, gdzie jestem? Dopiero spiczaste dachy domków, przylepione pod palmami, rozjaśniają moje myśli. Teraz już wiem, jestem w Egipcie, u stóp piramid, w starym domostwie faraonów.

Krótkie słowa, których znaczenia nie rozumiem, przerywają kłębiące się myśli. Przede mną jakby spod ziemi wyrosła postać Araba. Pochylona pierś i chude ręce każą mi sądzić o podeszłym wieku, zaś błyszczące dziwnym blaskiem oczy, mówią o sile i młodości duchowej tego dziwnego człowieka. Ręka wyciągnięta wskazuje mi dziwny otwór w murze, którego przed tym nie widziałam. Ogarnął mnie najpierw strach, potem szalona ciekawość, na końcu niejasne przeczucie czegoś dziwnego, co się za chwilę stanie.

Idziemy długim korytarzem, wkoło nas panuje ciemność, bo maleńka lampka oświetla tylko białe szaty mego przewodnika, potęgując jeszcze bardziej niesamowite wrażenie. Ciekawość zabija rodzący się we mnie strach. Korytarz staje się coraz węższy, pochylamy głowy, by móc iść dalej. Coraz bardziej brak mi powietrza. Chcę się cofnąć, uciekać, wrócić do domu, do swoich. Odwracam się już, gdy wtem z tyłu z szumem i zgrzytem zsuwają się ciężkie podwoje, dotykam ręką drzwi, przelatuje przez mózg myśl jak błyskawica i straszne słowa — z a p ó ź n o — jeżą mi się włosy na głowie, lecz strach przeobraża się powoli w dręczące oczekiwanie. Żeby nie ta ciemność dokoła, byłoby nawet nie tak strasznie. Wtem z lewej strony słyszę wyraźne chrobotanie, o Boże, czyżby szczury? Czy jestem skazana na powolne konanie? Czy mam czuć, jak te okropne stworzenia będą pozbawiały mnie po kolei wszystkich członków? Skuliłam się, jak mogłam, ręce schowałam pod siebie. Stukot w ścianie to cichł, to stawał się bliższy. „Fiat voluntas Tua" szeptały nie tylko wargi, ale cała moja dusza. Jak gdyby na znak łaski, jasne światło oślepiło mnie. Coś zarzucono mi na głowę, coś lekkiego i dwoje mocnych ramion zaczęło mnie prowadzić. Idziemy. O Boże, dzięki Ci, że nie szczury. Znów jakaś obca mowa, ja jednak podświadomie rozumiem, że mam oddać komuś pokłon. Leżę pokornie przed jakąś wielkością, gdy przypominają mi się słowa „nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". Podnoszę się z dumą, spoglądam dokoła. To, co zobaczyłam, przechodziło nawet najbujniejsze wytwory mojej fantazji. Marmurowe schody prowadziły na podium, na którym stał złoty, wysadzany drogimi kamieniami tron. Wspaniałe kolumny w stylu przypominającym koryncki i wijące się młode wino, budziły zachwyt. Światło lila rozlewało dokoła czarowne blaski. Wonny aromat drażnił nieprzyzwyczajoną do tego, pierś i o zgrozo, zaczęłam kichać.

Zdobne w przedziwne tiary głowy zgromadzonych tam dostojników, poruszyły się dostojnie, a najwspanialsza z tiar, ta na głowie faraona zadrgała konwulsyjnie. Jednocześnie poczułam ukłucie, jakby w tysiącu części mego zmęczonego ciała. To zgorszeni takim zachowaniem obecni, skierowali swoje jadowite spojrzenia w moją stronę. Nawet mimo mojej sławetnej odwagi — zadrżałam, i wtedy usłyszałam potężny głos faraona: „Niewiasto o bladej twarzy, rzeknij, skąd przybywasz"?

Z Tczewa — odparłam dość prozaicznie. Nie rozumiał.

Odwracam się bezradnie i słyszę wyraźnie czyjś szept i słowa mów, mów. Tam na północ, nad morzem, w kraju nowego ładu... Ale głos wydaje mi się dziwnie znajomy. Kto to może być? Odwracam się; widzę chudą, wysoką sylwetkę, odzianą w togę. O dziwo, toga zaczyna się zsuwać. Oczom moim ukazał się wysoki jegomość, odziany w kurtkę sportową i narciarskie spodnie. Przecieram oczy, toż to przecież nic nadzwyczajnego, tylko kolega Raczkowski, a dalej też wcale nie faraon tylko profesor X. W tłumie dostojników widzę coraz więcej znajomych twarzy,tam oto świątobliwa koleżanka Halina, tu młodociana Wisia o znudzonej twarzy, dalej tworząca wiersze Wanda, ziewający kolega, zwany admirałem, jeszcze dalej z lubością oddający się algebrze Siewruk, na końcu skulony, ale wielki Hildebrand VII, no i w ogóle wszyscy z klasy w komplecie. Mnie zmęczonej jeszcze podróżą po Egipcie zadają jakieś pytania... O bogowie nieśmiertelni! Ja przecież spałam. Więc to był tylko sen? Zgadnijcie proszę, na jakiej to lekcji mogło się stać?

**Głowacka Alicja**

---

### Sosno!

Codzień spotykam Cię na drodze
Czy rankiem, gdy się śmieje słońce,
Czy po rozmiękłej glinie chodzę,
Codzień spotykam Cię na drodze..
Czasem w takt wiatru rozszumiana
Gałęźmi w błękit jasny bijesz...
Czasem tak smutna zadumana,
Oblicze w chmurne niebo kryjesz...
Czasem hulaka wiatr szalony,
Przeleci w tańcu ponad tobą,
A ty wybijasz mu pokłony
Zieloną głową...
W noc ciemną myślę, że Ty płaczesz,
Że skarżysz się całym jestestwem
Gałąź o gałąź się kołacze
z głuchym szelestem...
I wtedy dusza ma się lęka,
Ze mnie odnajdzie, że uwięzi
Samotność i piosenka
Twoich gałęzi....

*Wanda Gronkiewicz*
*I. Lic.*

# Złe skutki Justyna.

## czyli ranek redaktorski po bibce imieninowej

Skiwski ziewnął, szeroko rozdziawiając gębę od ucha do ucha. Ukazały się dwa rzędy lśniących, białych zębów. Przetarł zaspane oczy i spojrzał w okno.

Tfu! Na psa urok! — zgorszył się.

Na dworze był pochmurny, nudny ranek. Mżył drobny kapuśniaczek, powlekając wszystko lśniącą patyną i przysłaniając mgłą.

Tadeusz Skiwski przeciągnął się, wysławiając trochę przydługie w stosunku do tapczanu nogi na zewnątrz i ziewnął po raz drugi. Poprawiło mu to snać humor i przywróciło chęć do życia, bo zerwał się nagle i wielkimi susami dopadł drzwi. Uchylił je i wyjrzał, czy mleko już jest. Stało. Wziął dzbanek i przyłożył do ust. Po dobrej chwili odjął pusty. Mankietami nocnej koszuli otarł usta i rozejrzał się po pokoju.

Mało tam było sprzętów, a wszystkie dziwnie asymetralne. Szafa przyjęła z niewiadomych przyczyn kształt rombu, tapczan imitował doskonale mapę plastyczną, w kącie stał postument z powykręcanych drutów, którego przeznaczenia trudno by było się domyśleć, gdyby nie chwiejąca się na szczycie miednica. Krzesła były pełne złośliwości i pułapek. Istne wilcze doły. Najniebezpieczniejsze egzemplarze były poznaczone kredą przez przyjaciół Skiwskiego.

Skiwski stał niezdecydowany na środku pokoju, gdy zadzwonił telefon. Złym okiem spojrzał na brzęczący aparat.

Już zaczynają — pomyślał. Był starym współpracownikiem redakcji „Młodych Sił". W ciągu długoletniej pracy przyzwyczaił się do tych rannych alarmów, które go jednak zawsze złościły.

— A może to nie oni,może... — nie dokończył swej myśli, bo z za ściany rozległo się energiczne pukanie. Sąsiedzi dopominali się ciszy. Porwał słuchawkę i wrzasnął wojowniczo:

Hallo!

Czy pan Skiwski?

Tak, rodzony syn swego ojca — odmruknął.

Bez facecji, panie Skiwski!

Tu mówi woźny Zachodniego Związku Kupców Zawodowych! Urzędujemy do dziesiątej — odkrzyknął i rzucił słuchawkę.

Teraz dopiero wdział spodnie, poczym ściągnąwszy koszulę, podszedł do stojącej w kącie miski i zaczął się myć. Z przyjemnością nurzał w zimnej wodzie całą głowę, otrzepując się potem i pryskając naokoło.

Właśnie kończył, gd yzadzwonił znowu telefon.

Wytarł się z całym spokojem, potem podszedł do aparatu. Po umyciu nabrał animuszu.

Tu Skiwski! — przyznał się odważnie.

Słuchaj Tadek, nie rób hecy. Stary się wścieka, że nie ma jeszcze twojego artykułu ... Mówił jego przyjaciel.

Ty Kazik, nie cpaj się! Dopiero stary do mnie telefonował. No i coś mu powiedział?

Ja? Że tu mówi woźny z ZZKZ-tu i że urzędujemy do 10-tej.

Słuchaj Tadek, ty robisz kawały, a tu numer ma iść na maszynę, a twojej noweli nie ma. Wszystko złożone, gotowe.... Nie ma i nie będzie! Czy ty myślisz, że ja cuda potrafię robić? „Ekscentryczna przygoda w Pacanowie, czyli sen". Piszcie sami do ciężkiej. Ja wczoraj Justyna obchodziłem, a oni od samego rana spać nie dają!

Rzucił słuchawkę. Z finezją zaczął wykańczać swoją toaletę. Dłuższy czas zajął krawat, potem włosy. Ostatnie spojrzenie w lustro i gotowy. Ktoś pukał.

Uchylił drzwi. Przed nim stał chłopak redakcyjny.

Uszanowanie dla pana! Pan redaktor przysłał list. Wpuścił go do środka. Pan Skiwski nie wie, ale dzisiaj to sądny dzień w redakcji. Starego o mało szlak nie trafił. Panna Wisia zawieruszyła gdzieś klucz od kasy. Panna Wanda spóźniła się jak zwykle, więc stary klął jak szewc. A najlepiej techniczny. Zbuntował się i powiedział staremu w oczy, sam słyszałem, że on nie jest chłopcem na posyłki, ani służąca. Nawet pannę Inę skrzyczał, choć jej się to rzadko zdarza. Takich rzeczy jeszcze nie było — informował Skiwskiego jednym tchem.

A potem jeszcze ta sprawa z pańską nowelą — dodał poufale. Skiwski odebrał list i przedarł go na pół. Znał te listy. Zaczynały się górnie i chmurnie, władały burzą i piorunami, a kończyły się zazwyczaj pogodą. Rzucił go w skrzynkę do węgli.

Słuchaj Józek, skoczysz po bułki!

Tak jest panie szefie! — chłopak wyprężył się służbiście. Wysłał chłopaka, potem postawił kawę na gaz, wyciągnął masło, nóż, filiżankę i czekał. Właśnie wracał Józek, gdy znowu zadźwięczał telefon.

Choroba nadała! — nie szukał zbyt estetycznej formy dla wyrażenia swych uczuć. Chwilę był niezdecydowany czy podnieść słuchawkę czy wyciągnąć palto i wyjść, zrobił to pierwsze.

Panie Skiwski, cóż pan wyrabia? — W telefonie dźwięczał miły głos wice-redaktorki panny Wandy. A łaskawa pani. Co wyrabiam? Nowele! Nowele, humoreski, skecze, felietony. Co Bóg zdarzy. A właśnie jestem przy pracy — skłamał z galanterią.

Pan pisze?

Naturalnie!

Kiedy będzie gotowa? — Panna Wanda była rzeczowa.

— No, za godzinę...

Z ciężkim westchnieniem położył słuchawkę. Spojrzał na uśmiechającego się Józka i odsunął świeże bułki. Stracił apetyt.

Co ja mu napiszę? Za godzinę...

Psiakrew! — ulżył sobie.

Przed nim na stole bieliły się kartki papieru. Usiadł, wziął pióro do ręki i z rozmachem napisał: Złe skutki Justyna, czyli ranek dziennikarza po bibce imieninowej.

Za godzinę pędził ulicami na Gwarną do redakcji. Był bez śniadania głodny, ale w złotym humorze. Stary się ucieszy i... może będzie zaliczka.

Za nim dreptał Józek, niosąc bułki i masło.

*Bogdan Buzalski*

# Listy do Redakcji.

## ECHA PIERWSZEGO KWIETNIA

O dniu radości! Tyś dniem humoru. Dniem, w którym są wszystkie śmiechy roku. Prima-Aprilis to dzień szczęścia; każdy zabobonny wypadek grożący niebezpieczeństwem w tym dniu przeciwnie staje się wesołym śmiechem i humorem pospołu. I w naszej szkole był nieźle pomyślany i ułożony ten dzień. Choć trochę mieliśmy bury ze strony czcigodnych profesorów, no ale trudno, przecież sam pan profesor Dworak tak się wyraził w swym opowiadaniu: „Ludu pracujący na ławie szkolnej Nie siedźmy na rumowiskach jak szczury, ale wyjdźmy na słońce, bo idzie wiosna!" Nam dwa razy tego powtarzać nie trzeba było. Więc już koło 3-ciej lekcji cała szkoła w parku. Za wyjątkiem mumii egipskich, które zostały w klasie i wszystkie nasze grzeszki wyśpiewały. No, ale w ten dzień to się wszystko przebacza.

Szkoła szalała na korytarzach. Napróżno biedny woźny latał i krzyczał, by się trochę ustatkować. Poszedł gdzie — to jakiś chłopiec doleciał do dzwonka i zaczął dzwonić, przez co godziny lekcyjne były niewiadome. Nareszcie się skończyło, gdyśmy poszli do parku i tam zakończyli ten dzień, po którym zostały mi takie obszerne i miłe wspomnienia.

**Maria Dreliszak, Kl. I.**

## PRZECIWKO MAŁŻEŃSTWU JUDYMA I JOASI

Szanowny Panie Redaktorze! W związku z zamieszczonym w Nr. 3 „Młodego życia" artykułem wstępnym, pozwolę sobie na wystąpienie z propozycją opublikowania ankiety, na temat: „Czy Judym powinien ożenić się z Joasią, czy nie?" Rozwiązanie tegoż zagadnienia poruszone zostało w końcowej części artykułu wstępnego i mimo całego uznania dla Apostoła XIII, nie znalazło u mnie aprobaty.

Fatalnym w skutku było zetknięcie się Apostoła XIII z Judymem. I cóż uczynił z naszego bezdomnego bohatera? Zabrał mu całą aureolę ideału, czyniąc zeń zwykłego dorobkiewicza - dobroczyńcę, człowieka tuzinkowego, nie dającego ze siebie nic oprócz pieniędzy. I gdzie tu sam ideał pracy dla „ludzi z bud" 50% wolnego czasu Judym zmuszony jest poświęcić Joasi, a 25% „bębnom", gdyż przy jego cechach charakteru, już nie praca dla społeczeństwa, ale troska o własną rodzinę wysuwa się na pierwszy plan.

A może właśnie przez Joasię (kobiety to materialistki!!! istoty niezgruntowane), której marzenie o „ziemiance" czy „lepiance" przekształciło się (pardon! — przebudowało) w willę, zostałby „zamęczonym" jak kuzyn Nienaski?

Szkoda, że Apostoł XIII nie posiadał trzeciej cechy charakteru — samokrytycyzmu. Może właśnie u Judyma nie spryt i dowcip, ale zanalizowanie swych wad i zalet wydałoby pożądane rezultaty? Może właśnie ocena wkładu, jakości i wyniku pracy.

Może do tego gorącego serca idealisty należało tylko dodać zimnej kropli kalkulacji Wn. Ma.?

Ja będąc Apostołem XIII, wytknąłbym Judymowi raczej drogę naszkicowaną przez samego autora. Rozstanie z Joasią — dobrze, nawet b. dobrze! Reakcja jak zwykle: tęsknota, ból, cierpienie i td. i td. No, ale bądźmy realni!

Porywa go wir pracy społecznej, w której Judym pragnie jednocześnie znaleźć ukojenia i zapomnienie... Tęsknota i cierpienie utemperowały trochę „szewską pasję", reszty dokonała silna wola i samokrytycyzm. No i wreszcie, wreszcie pozytywne wyniki pracy (nie baseny pływackie, korty tenisowe i szklane domy!) i zadowolenie z samego siebie.

Czy miłość Judyma do Joasi trwałaby wiecznie?

Z iskry powstała i b. prędko by się spopieliła. Nie wiem jak kto, ale ja z dwojga (złego czy dobrego) wybrałbym raczej przywiązanie i wierność pracy społecznej, niż miłość do kobiety (puchu marny), która i tak z biegiem czasu przekształciła by się tylko w przywiązanie.

Czy dążenia Judyma ograniczały się do uszczęśliwienia garstki robotników: kortami tenisowymi, pływalniami, czy nawet koloniami robotniczymi z ogródkiem czy raczej dążył on do podniesienia stopy życiowej całej klasie robotniczej, szukając oparcia pośród szerszej warstwy lekarzy?

Czy on jeden zdolny był otoczyć opieką wszystkich? Czy chodziło mu o znalezienie podatnego gruntu, na którym rzucone ziarno wydałoby niezawodne plony?

Entuzjazmu Judymowi nie brakło, a „szewską pasją" nie był chyba obciążony dziedzicznie?

**Apostoł XIV. Kl.?**

P. S. Co do poczucia humoru u Judyma to sądzę, że miał niemniejszy od samego Apostoła XIII. CzyApostoł XIII byłby zdolny po wywróceniu się do rowu, „upaprany" gliną — podnieść się z uśmiechem jak Judym?

## ZŁOTE MYŚLI

Naiwni myślą, że w życiu można i trzeba wybierać zawsze między przyjemnościami i cierpieniami.
Słabi — jeżeli nawet wiedzą, że trzeba zawsze wybierać między cierpieniem takim, a cierpieniem innym — są przekonani że umiejętność życia polega na wybraniu cierpienia mniejszego.
Silni wiedzą, że cała mądrość polega na wybieraniu cierpienia nie tyle mniejszego, co wyższego moralnie.

*

Farsa jest dobrą zabawą, ale tragedia jest podźwignięciem duszy Jest w tragedii jakieś tchnienie wielkości.

*

Tragedia polega na tym, że człowiek o potężnej osobowości podejmuje zadania nad siły.

T. D. N.

### Przysłowia gazdów z Istebnej

1. Co się prędko nieci, to nie długo świeci.
2. Co jest zacne, nie jest łacne.
3. Gdy nima chęci, wie jak się wykręci.
4. Kiedy mieszek jako ciele, to się znajdą przyjaciele kiedy mieszek jako łata, nima siostry ani brata.
5. Na głupiego nie trzeba gnoja wozić, nawozi go sam na się

funduszów. Babci też przybyło sił. Przez całą zimę chorowała, ale teraz, gdy na świecie taka pogoda i świeże powietrze, to i babci wraca otucha, a z nią siły.

Najwięcej kłopotów ma matka: od rana do nocy na nogach, a rzadko kiedy spocznie. Co do najstarszej siostry, jest ona niezbadana, widzę tylko, że pilniej zabrała się do nauki. I we mnie też nastała wiosna; z nią zaczęłam szesnasty rok, i wiosnę życia. Dotychczas żyłam jak gdyby bez celu, bo nie miałam wytkniętej drogi. Teraz zaczynam myśleć o zawodzie dla siebie, zaczynam rozumieć, czym jest dla mnie nauka. Pamiętać muszę, że jak sobie pościelę, tak się wyśpię; że jak przygotuję się do życia tak je przejdę. Zdaje mi się, że jestem tym rolnikiem wiosnującym, więc pamiętać muszę o zbiorach. Ogarnia mnie jakiś lęk przed tym co będzie: czy ja wystarczająco przygotuję się do życia.

Ciągle jeszcze pociągają mnie dziecinne zabawy, aż mi wstyd przyznać się, bo mam ochotę biegać razem z dziećmi po polu. I jestem teraz taka zmienna: czasem jestem cierpliwa, czasem nie, czasem poważna, czasem rozbawiona, czasem wesoła, czasem smutna — i tak naprzemian. Ale to jest wiosna, a na wiosnę wieją wiatry zmienne.

**Zofia Warcholówna, Kl. III.**

## WALKA

Po lekcjach ze wszystkich klas wysypują się uczniowie i uczennice. Niejedni się śmieją, ciesząc się, że dobrze odpowiedzieli profesorowi na każde pytanie. Inni znowu — że zdołali uniknąć pytania, gdyż ich dzwonek wybawił. Niejedni są smutni, bowiem dnia tego właśnie im się nie powiodło. Każdy teraz śpieszy do domu. Ja, zaraz po powrocie zjadam pośpiesznie obiad, który już na mnie czeka i od razu zabieram się do lekcji. Wypracowanie z polskiego zrobiłem, geografii się nauczyłem, no i dotychczas wszystko poszło składnie, aż nagle przy matematyce utknąłem. Oto w tej chwili zajrzało słonko do mego pokoju, wróbelek zaćwierkał za oknem i nie wytrzymałem. Coś niewidzialnego odwróciło moją uwagę od lekcji. Myśli moje pogoniły w dal i pomyślałem sobie, jak pięknie to musi być teraz w parku, na polu lub lesie. Myśli moje popłynęły daleko i zobaczyłem w nich łąki, pokryte świeżą zielenią. Dalej zobaczyłem rzekę, srebrzącą się w słońcu milionem brylantów. I nagle obraz tak wesoły i przyjemny zmienił się na przykry i smutny. Zobaczyłem w myślach Warszawę zburzoną i natychmiast sięgnąłem wspomnieniem do przykrych chwil okupacyjnych. Stanął mi przed oczyma jak żywy, kręcący się często gestapowiec w swym wstrętnym mundurze, postrach naszej dzielnicy i — wiele innych przykrych momentów z tego okresu odnowiło mi się w pamięci. Machnąłem gniewnie ręką i wtem — kleks — duży niebieski kleks zrobił się skutkiem mojego gwałtownego ruchu i to mnie momentalnie ocuciło. Oprzytomniałem i zacząłem szukać rady na to wielkie nieszczęście, bibuły! Jak na złość, gdzieś się zapodziała. W końcu wytarłem kleks i zabrałem się do dalszej pracy. Niestety, nie mogłem jej wykonać, coś mnie dręczyło. Ale co? Na oknie brzęczała mucha. Czy ona była temu winna? Zacząłem ją chwytać. Nic z tego. Uciekła na górne okienka. Postawiłem sobie krzesło i dalej rozpoczęło się polowanie. Byłem jeszcze o tyle niezgrabny, że przewróciłem krzesło, na którym stałem. Runąłem jak długi na ziemię i nabiłem sobie porządnego guza. Ale z guzem przyszła wściekłość. Tak długo gnałem nieszczęsną muchę, aż ją dostałem. Z triumfem zaniosłem ją do biurka i tam chciałem ją zabić. Włosy mi opadły na czoło, więc podgarnąłem je ręką do góry i przy tym ruchu nagle spojrzałem na obraz Serca Jezusowego. Struchlałem. W mojej ręce drżała mucha o swoje życie. Nie, zabić jej nie mogłem, gdyż Pan Jezus tam w obrazku przemówił do mnie w mych myślach: „Nie czyń tego, wróć do zadania, a na pewno je rozwiążesz". Puściłem ją i zabrałem się, przeżegnawszy się uprzednio, do nauki. Udało mi się zadanie dobrze rozwiązać. Zamykając zeszyt, głęboko odetchnąłem: nareszcie!... a mucha brzęczała na oknie.

**Marian Widomski, Kl. II b.**

---

## Kacze Doły

Gmina Sworne Gacie

Szanowny obywatelu Radachturze!

Siadóm do stoła i psióra sie chłytóm bo żam sie dowiedziała że bodaj i Pan chce sia obżanić. Móm i ja chańć do tego stanu wiac pisza do Pana list, a może z tym do rychtu dońdzim. A wiac jazdom wysoka ciamna brunetka, mom czorne łoczy a figura to móm jak panianka, że jak w niedziela z kościoła wylyza to wszyćkie ludzie na mnie ślepsie wywalajó.

Doma to my se tera dycht dobrze stojim choć zanim sie do swoji pracharyji dochrapelim to łojciec u pana za parobka służył a matka na dachlónka gasi pasła. Tera mómy swoich psiańć morgów, na tym chałupa, dwa szkapy, jedna klampa, dwa świnie i trocha kurów. Móm dwa siostry i trzech bratów. Siostry sie dycht wszystkie obżanili a z bratów jano jedan. Drugi służy we wojsku i lata na fligrach a trzeci je kulawy i chwyciół sie dycht lekiego chleba bo je za psisarka u reścenwalta. Musza i Panu to napsisać, że wyprawy móm też już trocha. Do spania móm wyry, do jaków i mantlów knagi a po moim weselisku dostana od ciotki Melci jednego cielaka i prosiaka.

Do żarcia tyż co wyrychtować potrafsia. Na frysztyk zaćyrka i glań chleba, na maltych klósków albo bulwów na szpyrach a do wieczerzy sie tyż coś znańdzie.

Szanowny obywatelu: prosza jak Pan zamanówszy w naszy wsi bańdzie i kiele naszy chałupy przechodzioł to niech Pan do nas wstómpsi. U nas dźwierze só durcham apan. Tedy bym tak rychtych o naszym weselisku pogadeli.

Pozdrawiam Pana przez koszyk od wiśni niech sie Pan wnet namyśli.

Z poważaniem

*Marcjanna Sroka*

# Bakterie.

Bakterie są to twory drobne, niewidzialne gołym okiem, jednokomórkowe, najbardziej zbliżone pod względem fizjologicznym do grzybów. Komórki składają się z cienkiej błony, wewnątrz zawierają plazmę — przeważnie bezbarwną. Do dzisiaj nie rozstrzygnięto, czy bakterie posiadają jądra (występują małe kuleczki w kształcie jądra). Niektóre bakterie posiadają zdolność ruchu przez wytwarzanie cienkich rzęsek protoplazmatycznych. Rozmnażają się przez podział, rozszczepienie podłużne, lub poprzeczne swego ciała i stąd otrzymały one nazwę grzybków rozszczepkowych. Noszą one też nazwę drobnoustrojów — lub mikrobów. Pasteur, uczony francuski, wykrył dwa rodzaje bakterii:

1. aeroba — drobnoustrój, żyjący tylko w dostępnie powietrza,
2. anaeroba — drobnoustrój, który ginie przy dostępie powietrza

---

Bakterie odgrywają wielką rolę w gospodarce, np. bakterie nitryfikacyjne pobierają azot z powietrza.

Bakterie możemy podzielić na kilka grup:

1. Ziarenkowce — kulistego lub jajowatego kształtu. Zależnie od jego czy lecą pojedyńczo czy po dwa mówimy o mono- i diplokokach.

Jeżeli są połączone łańcuszkowato, nazywamy je paciorkowcami, jeżeli mają skłonność do łączenia się w krupki albo zlepki w kształcie winogron, to dajemy im nazwę gronkowców.

2. Laseczniki — pałeczki. Niektóre z nich wyrastają na dłuższe nitki nibynóżki.

3. Krętki — krótkie zgięte laseczki, które należy uważać za niedoskonałe formy krętków, lub ich odłamki nazywane mątwikami.

Bakterie stały się przedmiotem ogólnego zainteresowania od czasu Pasteura, bakteriologia stała się konieczną nauką dla ludzkości. Jednak Loeuwenhoek poraz pierwszy ujrzał tajemniczy obcy świat, zaludniony tysiącami istot najrozmaitszego kształtu i gatunku Antoni Loeuwenhoek nieznany prawie nikomu, wspominany bardzo rzadko, zasłużył na miano pierwszego pogromcy bakterii. Urodził się w Holandii, o życiu jego niewiele wiemy, uniwersytetem jego był sklep łokciowy, w którym występował jako sprzedawca. Wiek XVII.

Przyjemnie jest widzieć przez mikroskop przedmioty powiększone. Dziś uczony kupuje sobie nowiutki mikroskop, patrzy przez soczewkę i robi swoje obserwacje. Ale Loewenhoek, ten pracował nad rygielkami, raniąc sobie palce, szlifował sam szkiełka (miały one zaledwie 1/8 cala w średnicy). Wytrwałość dała mu nagrodę, pierwszy zobaczył w kropli wody obcy świat, który żył i rozwijał się. Zapisał to słowami „najmniejsze z owych stworzeń jest tysiąc razy mniejsze niż oko dorosłej wszy". W jednej kropli wody zaprawionej pieprzem mieści się przeszło 2 mil. 700 tys. żywych istot. On też przekonał się, że bakterie giną w tem. 100° C. Wykrycie mikroskopu dało ludzkości wiele, po części dało broń z wrogami niewidzialnymi, a groźniejszymi od widzialnych.

Koeller z Jeny zbudował specjalny aparat, wyłącznie dla celów naukowych. Jest to rodzaj aparatu fotograficznego połączony z mikroskopem. Po sfotografowaniu mamy obraz dwa razy większy, niż widziany przez mikroskop. Obchodzenie się z takim aparatem wymgaa wielkiej ostrożności. Prace nad fotografowaniem bakterii przeprowadzane są w nocy, gdy miasto jest uśpione i niema ruchu ulicznego powodującego wibracje gmachu.

Bakterie mają zdolność otorbiania się — przechodzenia w stan życia, tajonego, tak jak pierwotniaki: pantofelki — cysta, siemie. Są to „postacie wegetacyjne". Te zaś musimy odróżnić od zarodników, które giną dopiero w temp. 150 st. C. działając przez cztery godziny, para wodna o temp. 100 st. C. tąpi tylko postacie wegetacyjne, a nie zarodniki.

Drobnoustroje rozwijają się po części na martwym podścielisku organiczengo pochodzenia np.: zwierzęcych lub roślinnych trupach w wodzie. Nazywamy je pasorzytami trupiemi — saprofitami. W przeciwieństwie do pasorzytniczych drobnoustrojów, które żyją w cieleu wyższych organizmów. Do pasorzytów należą zarazki chorób infekcyjnych, które też nazywamy drobnoustrojami chorobotwórczymi. Niektóre bakterie wywołują w swych pożywkach pewne przemiany chemiczne: gnicie białka fermentacja octowa alkoholu, mlekowa cukru mlekowego zależą od działania bakterii. Niektóre bakterie wytwarzają gazy i barwiki np.: gronkowiec złocisty wyrabia barwnik złoto żółty. Prócz tego bakterie wyrabiają pewne ciała zasadowe zwane ptomainami. Daleko szkodliwsze od ptomain baterii są toksyny niektórych bakterii chorobotwórczych. Toksyny te są produktami przemiany materii, a po części wydzielinami bakterii. Działanie bakterii w organizmach można wytłumaczyć w ten sposób, że wytworzone przez nie trucizny w otoczeniu miejsca zakażonego wywołują uszkodzenie i obumarcie tkanki, mogą też przeniknąć do krwiobiegu wyrządzając szkodę całemu organizmowi i spowodować najróżniejsze objawy chorobowe, między innymi gorączkę. Laseczniki błonnicy rozmnażając się w gardle wytwarzażą toksyny, które przeszedłszy do soków organizmu, powodują ciężkie objawy chorobowe. Organizm może wyrabiać pewne środki obronne przeciw bakteriom, a mianowicie takie, które czynią trucizny bakteryjne nieszkodliwymi — antytoksyny i po drugie takie, które zwracają się przeciw samym bakteriom, szkodzą im, zabijają i rozpuszczają. Toksyna i antytoksyna w pewnych stosunkach ilościowych łączą się ze sobą na obojętną mieszaninę. Bakterializmy powstają pod wpływem zarazków wkraczających do tkanek, które warunkują nabytą czynną odporność. Mogą one niszczyć i rozpuszczać ten gatunek baterii, pod wpływem którego powstały. Jeżeli np. morskiej śwince zapomocą wstrzyknięcia wcielimy laseczniki cholery, a po upływie 2 — 4 tygodni wstrzykniemy tej śwince do jamy brzusznej znów b. złośliw elaseczniki cholery, to one znikną w przeciągu krótkiego czasu, mianowicie rozpuszczą się. Świnka nie choruje, ponieważ miała nabytą odporność przeciw zarazkom cholery. Wkraczające do organizmu bakterie giną nie tylko wskutek działania znajdujących się we krwi substancji bakteriobójczych, ale i pod wpływem komórek, które mogą pożerać bakterie i zniszczyć je w swoim wnętrzu; komórkami takimi są przede wszystkim

wielokształtnojądrzaste leukocyty — białe ciałka krwi, od 5.500 — 8.000 w 1 mm sześć., w odróżnieniu od czerwonych ciałek krwi — erytrocytów, których w jednym milimetrze jest do 7 mil. Leukocyty wyrabiają nieprzyjazne dla bakterii produkty (leukiny) z płytek krwi powstają także bakteriobójcze substancje.

Jednym z pierwszych uczonych, który wynalazł „dzielne fagocyty" — ciałka uodporniające był Eliasz Miecznikow. Miecznikow mając lat 27 (1888 r.) był już profesorem zoologii na uniwersytecie. Gorący zwolennik darwinizmu. Kiedy razu pewnego siedząc nad mikroskopem nad brzegiem cieśniny meksykańskiej, obserwował komórki młodziutkiego zwierzątka morskiego, przyszła mu myśl, że komórki te muszą mieć jakieś znaczenie przy zwalczaniu obcych ciał i szkodników. Postanowił przekonać się, czy jego spostrzeżenie jest słuszne. Wziął kolec różany i wbił w ciało zwierzątka. Następnego dnia przez mikroskop ujrzał mnóstwo owych bezbarwnych komórek, które chciały pochłonąć i unicestwić obce ciało. W ten sposób dzięki doświadczeniu stwierdził on, że fagocyty — komórki pożerające powodują odporność w ciele człowieka i zwierzęcia; tę rolę spełniają u nas białe ciałka krwi.

Pleśń, jak wszystkie drobno - ustroje, wywołuje fermenty. Wiele doświadczeń w tym kierunku czynił francuski uczony Pasteur (1822 — 1895). Syn garbarza wsiowego, lata swojej młodości spędził we Francji, mając lat 26 objął katedrę chemii uniwersytetu w Strassburgu. Nie odrazu zaczął się interesować bakteriami. Pierwsze prace dotyczyły zależności między budową kryształów a ich własnościami. Dopiero gdy jeden z gorzelników udał się do niego z prośbą, szukając u niego pomocy, nie odmówił mu, ale zabrał się do tak ważnej kwestii. Wino tego gorzelnika zaczęło się psuć. On zaś tracił b. dużo. Nie widząc przyczyny, udał się do Pasteura.

W brew opinii uczonego niemieckiego Liebiga, Pasteur ślęcząc nad mikroskopem udowodnił, że procesy fermentacyjne, kiśnięcie mleka, powstawanie alkoholu z cukru lub słodu, psucie się wina, wreszcie wszelkie procesy gnilne są rezultatem działalności życiowej drobnoustrojów niewidzialnych gołym okiem, ale za to rojących się pod szkiełkiem mikroskopu.

Pasteur stał się twórcą nauki o życiu tych drobnoustrojów, (drożdży czy bakterii), czyli tak zwanej bakteriologii. Od niego pochodzi tak zwana pasteryzacja — czyli wyjaławianie środków żywności, przez ogrzewanie do temp. 70 st., bo wtedy giną prawie wszystkie drobnoustroje. Wykazał on nonsensowność mniemania, jakoby drobnoustroje rodziły się same z siebie np.: glisty z mięsa. Poprzednikiem jego był Spalanzanni, włoski bakteriolog w wieku 17, który po części udowodnił, że bakterie muszą mieć rodziców.

Panowało wówczas mniemanie, w co wierzono święcie, że wystarczy zabić młodego byczka, pochować go w pozycji stojącej, a po miesiącu z rogów jego wyfrunie pszczeli rój. Były to pojęcia dla nas b. dziwne, ale musimy wiedzieć, że „Neiwidzialne Towarzystwo Królewskie", założone w Anglii, wierzyło w to święcie, należał do niego twórca wiedzy chemicznej Robert Boyle oraz Izaak Newton. Pasteur udowodnił,

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

## Święto Oświaty 1 — 3 maja.

Dnia 22 marca b. r. Rada Ministrów, na prośbę Obywatelskiego Komitetu »Święta Oświaty,« który zorganizowany został na wniosek Prezydium Rady Książki, powzięła następującą uchwałę:

»Nawiązując do najlepszych tradycji odradzającej się Polski, które znalazły wyraz w XVII w. w pracach Komisji Edukacyjnej i demokratycznych reformach Konstytucji 3-go maja, a później w poczynaniach wszystkich epok budzenia się społeczeństwa do samodzielnego bytu.

Nawiązując do tradycji walki mas pracujących o narodowe i społeczne wyzwolenie, której symbolem był dzień 1 maja, walki o pełną demokratyzację życia, o upowszechnienie oświaty i dóbr kulturalnych, uznając w pełni naglącą potrzebę podniesienia poziomu oświaty i kultury przy udziale najszerszych mas Narodu, Rada Ministrów postanawia przeznaczyć dni 1 — 3 maja na doroczny obchód

ŚWIĘTA OŚWIATY

z tym, że w każdym roku wysunięty będzie jeden z działów lub czynników pracy oświatowej, jako naczelny temat obchodu.

W roku bieżącym tematem tym będzie książka, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień bibliotek publicznych, w związku z wejściem w życie Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi.

Wykonanie niniejszej uchwały powierza się Ministrowi Oświaty, w porozumieniu z Ministrami Kultury i Sztuki oraz Informacji i Propagandy, w myśl postanowień Obywatelskiego Komitetu »Święta Oświaty«, zorganizowanego przez Radę Książki.

W związku z powyższą uchwałą Rady Ministrów, dnia 10 kwietnia b. r. został powołany w Tczewie Powiatowy i Miejski Obywatelski Komitet »Święta Oświaty«.

Przewodniczącym Powiatowego Komitetu został ob. Edward Jagusiak — Inspektor Szkolny.

Na przewodniczącego Miejskiego Obywatelskiego Komitetu został wybrany ob. Franciszek Szychliński — dyr. Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego.

Analogicznie na terenie całego powiatu zostały powołane Gminne Obyw. Komitety »Święta Oświaty«.

Komitety będą miały za zadanie organizowanie obchodów i uroczystości związanych ze »Świętem Oświaty« w swoich środowiskach.

W pierwszym rzędzie Komitety dążyć będą do gromadzenia książek i funduszów na organizację miejscowych bibliotek publicznych i towarzystw opieki nad bibliotekami.

Miasto Tczew posiada już Miejską Bibliotekę i Czytelnię im. »Uczestników Walk o Niepodległość«, przeznaczoną w pierwszym rzędzie dla dorosłych czytelników, która powstała dzięki wysiłkowi Zarządu Miejskiego i tutejszego społeczeństwa.

Młodzież wszystkich zakładów naukowych na terenie m. Tczewa, jak również w powiecie, oczekuje jeszcze ciągle na książkę.

Niech naczelnym hasłem »Święta Oświaty« na naszym terenie staną się wezwania:

»Stwórzmy Centralną Bibliotekę dla uczącej się młodzieży«.

»Młodzież czeka na książkę polską«.

»Szkoły bez bibliotek — to twierdze bez broni«.

(N)

## Wiadomości miejscowe

### Akademia Wielkopostna

W niedzielę dnia 7. IV. 46. odbyła się w auli gimnazjum męskiego przy ulicy Stalina akademia, urządzona staraniem „Caritasu" przy farze św Krzyża. Przemówienie inauguracyjne wygłosił dyrektor gimn. p. Szychliński.

Część artystyczną otwarła orkiestra P. K. P. „Różańcem — Neuvin'a. Chór »Halka« odśpiewał dwie pieśni: „O bone Jezu" i „Święta mowa Chrystusa", poczem wystąpili soliści, uczniowie gimn. i Lic. Ogólnokształcącego. Halina Zielińska (sopran) wykonała swoim miłym głosem „Arię z Mesjasza" — Haendel'a; Stefan Ceyrowski (tenor) odśpiewał „Stabat Mater" — Chopina. Pieśń, niezbyt szczęśliwie wybrana nie pozwoliła młodemu śpiewakowi wykorzystać swoich możliwości, nakładając hamulce dynamice jego głosu. Mimo tego, przejścia w falset wykonał z zadziwiającą precyzją i łatwością.

Po kilku minutowej przerwie, w ciągu dalszym programu, odśpiewał chór gimnazjalny pieśni: „Ty którąś słowem" i „Powszednią spowiedź" Psalm z XVI. w. Następnie Elżbieta Milke (mezzo — sopran) wykonała z uczuciem „Mater dolorosa". Duet Elżbieta Milke i Stefan Ceyrowski, w pieśni „Pod Krucyfiksem" wypadł dobrze. Szczególnie młody śpiewak mógł rozwinąć teraz pełnię swego głosu.

Wzruszenie wywołała w słuchaczach recytacja „Skrzypce Matki Boskiej", wykonana przez p. dyr. Łukaszewskiego. Akademię zakończyła orkiestra P. K. P. „Wieczorną Ciszą" — Jensena.

Akademia została powtórzona we wtorek 9. IV. 46 dla młodzieży szkolnej i szerszej publiczności.

Społeczeństwo z głębokim zadowoleniem przyjęło akademię, jako pierwszą poważną pozycję w bilansie rozrywek kulturalnych naszego miasta Spodziewamy się iż nie organiczy się on do tej jednej, ale przy poparciu miarodajnych czynników, dostarczy naszemu miastu szeregu podobnych rozrywek muzyczno-wokalnych.

W—B

### Turniej szachowy

Sekcja szachowa klubu sportowego „Wisła" przeprowadziła w marcu turniej o mistrzostwo m. Tczewa. Udział brało 17 graczy. Uroczyste zakończenie turnieju odbyło się dnia 17 marca w kawiarni Nehringa. Pierwsze miejsce uzyskał Tad. Dworak, drugie Wład. Bala, trzecie Guziński Alfons. Szczegółowa tabela przedstawia się następująco:

| | | |
|---|---|---|
| 1. Tadeusz Dworak | punktów | 29 |
| 2. Władysław Bala | „ | 27 |
| 3. Alfons Guziński | „ | 25 |
| 4. Bolesław Golebski | „ | 23 |
| 5. Witold Prościewicz | „ | 22 |
| 6. Rudolf Fitz | „ | 21½ |
| 7. Paweł Pucek | „ | 20 |
| 8. Antoni Nehring | „ | 18½ |
| 9. Zygmund Runowski | „ | 15½ |
| 10. Roman Watkowski | „ | 14 |
| 11. Halina Guzińska | „ | 12½ |
| 12. Edward Feliniak | „ | 12 |
| 13. Andrzej Prościewicz | „ | 10 |
| 14. Stanisław Trębiński | „ | 9½ |
| 15. L. Frankowski | „ | 4 |
| 16. Bogdan Buzalski | „ | 1½ |
| 17. Jerzy Pucek | „ | 1 |

Pięciu ostatnich graczy nie rozegrało wszystkich przewidzianych partii które uznano za przegrane walkowerem. Trzej pierwsi otrzymali dyplomy.

### Odczyt o Żeromskim

Naucz. Liceum Tad. Dworak wygłosił w dniu 31 marca w auli Gimn. i Lic. Ogólnokszt. odczyt publiczy n. t. Żeromski jako artysta myśliciel i patriota". Odczyty tego rodzaju przygotowywane są z myślą głównie o maturzystach, to też poza p p. profesorami gromadzą przeważnie młodą inteligencję miasta i amatorów literatury. Cena wstępu wynosi 10 zł.

### Henryk Sienkiewicz

W ramach tego samego cyklu odbył się w dniu 7 kwietnia odczyt o Sienkiewiczu, ze specjalnym uwzględnieniem odbicia sprawy chłopskiej i walki ze światem germańskim, jaką przedstawiał w swych powieściach ten największy pisarz polski.

## Kronika Szkolna

### Liga Morska

Koło Ligi Morskiej przy tutejszym Zakładzie powstało z początkiem marca b. r. Dnia 17. 3. odbyło się zebranie organizacyjne, na którym dokonano wyboru zarządu. Następnie omówiono cele i zadania Ligi Morskiej w ogóle i na terenie zakładu Zaprojektowano szereg referatów związanych z morzem i sportem żeglarskim. Poza tym zamierza Liga Morska urządzić wycieczkę statkiem do Gdańska, w celu zwiedzenia portu. Projekt ten spotkał się z ogólną aprobatą zebranych i sympatyków

### Ż. G. K. S.

Prowadzi stałe treningi siatkówki, zaś treningi lekkoatletyki będą odbywały się na stadionie. Dzięki systematycznym treningom Ż. G. K. S. ma nadzieję wziąć udział z powodzeniem w przyszłych zawodach.

### G. K. S.

Ostatnio powstała przy G. K. S. sekcja juniorów, licząca 30 członków. Sprawność ich fizyczna jest kontrolowana przez seniorów tego klubu. Cały G. K. S. odbywa regularne treningi

### Kółko Historyczne

Kółko Historyczne powstało 24. II. 46 r. Na pierwszym zebraniu omawiano cele i zadania kółka, które ma swymi referatami, wspomaganymi przez przezrocza pogłębić wiedzę tak ważnej gałęzi nauki jaką jest historia, matka wszystkich nauk i nauczycielka życia. W najbliższej przyszłości zostaną wygłoszone 2 referaty o powstaniach W opracowaniu jest referat na temat „Sprawa polsko — niemiecka na tle dziejów polskich!

## Rozrywki umysłowe

### Szarada trudna

Czwarta — piąta i druga od „meta",
kiedy wyszła na pierwsze i drugie,
wyciągali rycerze kolczugi —
coś w powietrzu wisiało, jak metan.
Ręka druga i trzecia tak lśniła;
serca ludu, jak piąte — szóste,
chociaż pierwsze — piąte mówiły,
że znów natną ludzi, jak kapusty.
Czwarte — pierwsze czuły też burzę;
co tu gadać, u sześć trzeciego! —
miała to być w całej naturze
cała — czyli wojna, kolego!

**„Młode Życie"**

jest nie tylko pismem młodzieży szkół średnich, ale również jedynym organem reklamy prasowej w Tczewie i okolicy. Nie należy zapominać, że przyjmujemy także **drobne ogłoszenia**

Redaguje Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny Janusz PASIERB. Godziny przyjęć: redaktor naczelny: wtorki i środy 11 — 12 godz., sekretarka redakcji: wtorki, piątki i soboty 10.30 — 12. Adres redakcji i administracji; **Tczew, ul. 30-go Stycznia,** Gimnazjum i Liceum Ogólnokształ I piętro, obok Sekretariatu.

**Ceny ogłoszeń:** Drobne za wyraz zł 3.— Duże 1/4 (125/90 mm.) kolumny zł 200.—

Drukarnia w Tczewie, pod Zarz. Państw., ul Kościuszki 21. telefon 1468 — 3